STRAŻ





W dniu 13 września b. r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał obie izby ustawodawcze — Sejm i Senat, zarządzając nowe wybory, które mają się odbyć w listopadzie b. r. W związku z tym podajemy tu najnowsze zdjęcie Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego.

TO WARTO PRZECZYTAĆ



NAD WISŁĄ

ROK VIII Nr 26



CENA 35 gr

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki

DZIWNY SYSTEM AMBASADY.

Odstraszanie Polaków od jazdy do Niemiec.

Na temat oryginalnych metod, jakie panują w ambasadzie Trzeciej Rzeszy w Warszawie, gdzie wymaga się od obywateli polskich znajomości języka niemieckiego zamieściła niedawno artykuł „Nowa Rzeczpospolita".

Współpracownik tego pisma, chcąc się udać do Kopenhagi, musiał uzyskać dwie wizy, wjazdową duńską i tranzytową niemiecką. W poselstwie duńskim sprawę załatwiono dosłownie w przeciągu kilku minut, przy czym urzędnik poselstwa duńskiego, władający świetnie językiem polskim, udzielił dziennikarzowi wyczerpujących informacyj o kosztach utrzymania, cenach hoteli i t. p. Wyraził przy tym ubolewanie, że nie wszyscy jego rodacy władają językiem polskim.

Zgoła inaczej przedstawiała się sprawa w ambasadzie niemieckiej. Dziennikarza przyjął na wstępie woźny ambasady, który poddał skrupulatnym oględzinom paszport, badając jego autentyczność, a wreszcie wręczył dziennikarzowi olbrzymi kwestionariusz, zawierający kilkadziesiąt pytań w języku niemieckim, na które należało odpowiedzieć również w języku niemieckim. Gdy dziennikarz zauważył, że nie każdy obywatel polski musi znać język niemiecki, woźny odpowiedział opryskliwie: „To nas nie obchodzi, niech się uczy, albo idzie do tłumacza. Jeżeli jednak chociaż jedno słówko znajdzie się w odpowiedziach w języku polskim, ambasada nie udzieli wizy".

Okazało się następnie, że w odpowiedziach nie wolno używać nawet takich określeń jak starostwo, Warszawa, Polska, a natomiast trzeba pisać Starostei, lub Kreisamt, Warschau, Polen. W kwestionariuszu, poza kilkunastu pytaniami z dziedziny personalnej, znajdują się też takie pytania: „W jakim celu turysta udaje się zagranicę", czy był już w Niemczech, kiedy, ile razy i w jakim celu. Czy włada językiem niemieckim, gdzie mieszkał dawniej a gdzie obecnie, jak długo zamierza przebywać za granicą, czy jest żonaty, jakie jest imię i nazwisko panieńskie żony. W kwestionariuszu trzeba też podać numer telefonu prywatnego i t. p.

Po wypełnieniu kwestionariusza dziennikarz czekał w kancelarii trzy godziny, mimo, że oświadczył, że w tym samym dniu chce odlecieć samolotem. Wreszcie dziennikarz stanął przed obliczem urzędnika ambasady przy czym wywiązał się następujący dialog: Urzędnik (po niemiecku): Czy włada pan niemieckim językiem? Dziennikarz (po polsku): Nie. Urzędnik (po niemiecku): Jedzie pan do Niemiec i musi pan umieć po niemiecku. — Dziennikarz (po polsku): Nie jadę do Niemiec i nie muszę umieć po niemiecku. Urzędnik (po niemiecku): Ale przejeżdża pan przez Niemcy. Dziennikarz (po polsku): Będę tam tylko pół godziny i nie mam zamiaru rozmawiać z pańskimi rodakami.

W rezultacie tej rozmowy urzędnik udał się na naradę do sąsiedniego pokoju i powróciwszy oświadczył dziennikarzowi najczystszą polszczyzną: „Proszę zapłacić za wizę 5,50 zł". „Rzeczpospolita" zapytuje, czy ambasada polska w Berlinie wymaga również znajomości języka polskiego od obywateli niemieckich, przejeżdżających przez Polskę, oraz czy interesuje się również tak dalece prywatnym życiem obywateli niemieckich.

ŚLADY POLSKIE NA GLOBUSIE.

Nazwy polskie miast, rzek i wysp na szerokim świecie.

Spoglądając na kręcącą się kulę globusu, widzimy przeważnie, poza własnym krajem, obce nazwy geograficzne. Na bezmiarach Afryki, Azji czy obu Ameryk, dominują nazwy, nadane przez zdobywczą rasę Anglosasów. Czy natrafia się jednak w tym dorobku i na udział Polaków?

Poza lądem północno-amerykańskim, gdzie w U. S. A. i Kanadzie napotkamy na liczne miasta i osiedla o rdzennie polskich nazwach, jak Kraków, Warszawa, **Toruń**, Lwów, Wilno, Poznań, Polonia, Kościuszko, Batory, Wanda, Jadwiga i t. p., nadanych przez skupienie wychodźtwa polskiego, i poza lądem południowo-amerykańskim z Brazylią — polskie nazwy geograficzne dość rzadko zdobią atlasy.

Ale spróbujmy zsegregować te nazwy. Miasta, jak wspomnieliśmy, o ile posiadają nazwę polską, zawdzięczają to skupieniom emigrantów polskich, zamieszkujących te osiedla w przeważającej liczbie, stąd też i nazwa nadana została za zgodą większości mieszkańców osady czy miasta. Wychodźcy polscy z Krakowskiego zakładali na lądzie amerykańskim osadę Kraków, z Mazowsza wznosili zręby pod przyszłą amerykańską Warszawę. Mieszane skupienia nadawały nazwy wzięte od bohaterów narodowych, jak: Kościuszko, Pułaski i t. p.

Poza nazwami miast i osiedli wychodźczych nauka polska ochrzciła nazwami polskimi szereg łańcuchów górskich, wysp, przylądków i jezior. Któż nie słyszał o górze Kościuszki w południowej Australii, na której ośnieżonym szczycie pierwszym, który zatknął narodowy sztandar, był Polak hr. Strzelecki, od którego nazwiska noszą nazwę w Australii góra i potok.

Najwięcej jednak odkrywczych podróży dokonali Polacy w Azji, a szczególnie na obszarach Syberii i Tybetu. Znane więc są syberyjskie góry Czerskiego i Czekanowskiego, tamże góra Polaka Mollessona i Wanda. Na Kamczatce góra Dybowskiego i przylądek Sułkowskiego. W Tybecie góry Przewalskiego i grzbiet górski Bogdanowicza. U brzegów Korei napotykamy wyspy Potockiego, a po wyprawach podbiegunowych ukazały się na mapach lodowców północnych: rzeka Nałkowskiego, wodospad Haliny, oraz góra i lodowiec Arciszewskiego. U brzegów Alaski widzimy aż pięć polskich nazw geograficznych: wyspę Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego, oraz rafę Wiśniewskiego i lodowiec Romera. W Kanadzie jest jezioro Obalskiego, w południowej Ameryce góry Domeyki, przylądek i zatoka Polonia, a niżej, pod Ziemią Ognistą, u brzegów polarnego koła południowego bieguna Nunatak (wyspa), polskiego badacza i odkrywcy Arctowskiego.

Na czarnym lądzie afrykańskim znajdziemy jedną tylko polską nazwę geograficzną — fort Motyliński we francuskim Sudanie.

KRWAWE WALKI W PALESTYNIE



Szeik arabski Arif Abdul Razek, wódz wojowników arabskich, walczących w oddziałach partyzanckich z wojskami brytyjskimi, wraz ze swym najbliższym sztabem.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 26 (350)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. IX. 1938 r.

EUROPA NA WIRAŻU

Krytyczny sezon kalendarzowy.

Kiedy wojna? Emigracyjny organ niemieckiej socjal-demokracji „Der Neue Vorwärts" przypomina, że wojna francusko-niemiecka w r. 1870, oraz wojna światowa wybuchły w drugiej połowie lata, po żniwach. 19 lipca 1936 r. rozpoczęła się wojna domowa w Hiszpanii. Rok temu w tym samym okresie podjęła Japonia swój najazd na Chiny.

Ale sam kalendarz ze swymi krytycznymi datami niewiele by jeszcze znaczył, gdyby nie wyjątkowe ciśnienie, pod jakim pozostaje dziś Europa. Współpraca, której bodaj symbolicznym wyrazem była Liga Narodów, należy do przeszłości. Jej miejsce zajęły coraz wyraźniej zarysowujące się bloki. Na pozór ideologiczne — totalizm przeciw demokracji, w rzeczywistości mające **wszelkie cechy starych aliansów z przed r. 1914.**

Drapieżny imperializm i przeciwstawiająca się mu obrona status quo, walka o prymat, o nowe obszary, **o gruntowne przesunięcie w porządku głównych potęg świata.** Bo to jest jasne, że ambicje zarówno Włoch jak Niemiec wybiegają daleko poza drobne zdobycze i koncesje, że sięgają **po najwyższą stawkę**, do której droga prowadzi **przez grę va banque.**

Ogniskiem, z którego każdej chwili powstać może wielki pożar, jest Czechosłowacja. Wydaje się, że podejmowane w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zabiegi mediacyjne osiągnęły **jedynie zwłokę.** Z tego w Pradze zdają sobie sprawę. Ludzie, którzy świeżo powrócili z Czechosłowacji, twierdzą, że w jej północnych okręgach **stan wojenny już jakby istniał w permanencji.** Wszędzie wojsko i tylko wojsko. Życie gospodarcze układa się pod kątem przyszłych działań zbrojnych. W porównaniu z majem b. r. zachodzi chyba ta różnica, że główne przygotowania skierowane są obecnie przeciw Niemcom. **Granica węgierska**, wówczas także zagrożona, dziś przedstawia się znacznie spokojniej. Podobno Praga uzyskała pewność, że **przynajmniej w pierwszym okresie Węgry nie ruszą się;** poczekają na rozwój wypadków.

Ludzie, którzy przyjeżdżają z Niemiec, utrzymują, że **wojna jest nieunikniona.** Wszystko w zakresie przygotowań materialnych i duchowych jest na nią nastawione. **Przejście** ze stanu pokoju w stan wojenny odbędzie się bez powikłań i trudności. Poprostu **otworzy się śluzę**, za którą czeka uporządkowana i gotowa do wylewu energia. Niemcy — odpowiadają ci przybysze — **śpieszą się**, Niemcy uświadamiają sobie, że **czas pracuje przeciw nim**, że moment obecny daje średnie szanse, ale **jutro już żadnych szans nie będzie.**

Niemcy nie mają złota i dewiz na import surowców, ich eksport pracuje coraz gorzej. **Żelazna obręcz** zaciska się coraz szczelniej. **Każdy dzień daje Anglii 100 samolotów bojowych. Każdy dzień pogarsza sytuację niemiecką w wyścigu zbrojeń.** Zbliża się chwila, w której **zabraknie tchu.** A wtedy?

Wtedy trzeba się będzie **poddać.** Trzeba będzie ograniczyć ruch w **tysiącach** zakładów, pracujących na rzecz potrzeb wojennych i zarejestrować **setki tysięcy bezrobotnych.** Co się wówczas stanie z owym **„dynamizmem"**, będącym podporą hitleryzmu? **Z gorączką**, sztucznie hodowaną na organizmie własnego społeczeństwa? **Przeciw komu** obrócą się żywioły, gdy ręka angielska dośrubuje pokrywę na przegrzanym kotle? **Co stanie się ze zwiastowaną epoką zwycięstw, podbojów, triumfów?**

Jest to typowa sytuacja, w której **traci się równowagę nerwową i podejmuje desperackie postanowienia.** Tym bardziej, że jest w Europie **drugie mocarstwo**, które także poczyna denerwować się i podniecać trudnościami, które **także czuje**, że czas działa przeciw niemu. To **Włochy.** Zbrojne od stóp do głowy, **najwyższym wysiłkiem** podtrzymujące to swoje napięcie, wytwarzające mnóstwo energii w interwencji hiszpańskiej, także **zagrożone bliskim wyczerpaniem.** Oś Rzym — Berlin jest mocna. Cementuje ją przekleństwo złych uczynków.

Jakże tu marzyć o zabezpieczeniu pokoju? Trzeba by chyba **sięgnąć wstecz, zanim powstały fakty nieodwracalne.** Rozbroić w kolebce doktrynę faszystowską i narodowo-socjalistyczną z tych elementów, **bez których nie byłaby sobą;** z ducha narodowej megalomanii, zaborczości i nietolerancji, z zuchwałych przyrzeczeń, złożonych obu narodom, że da się im panowanie nad światem. Trzeba by **wykreślić yszystko,** co w ciągu lat zdziałała w tych państwach **propaganda,** narkotyzująca masy i doprowadzająca je do stanu ekstazy. Trzeba by **zniszczyć** nagromadzone przez lata zasoby środków niszczących i służących nie obronie, lecz atakowi. Trzebaby **odwrócić kartę historii.**

A ponieważ jest to niemożliwe, nie pozostaje nic innego, jak **odwlekać wybuch.** Akcja dyplomacji angielskiej jest właśnie **grą na zwłokę.** Dąży wyraźnie do zdobycia przez opóźnianie konfliktu **takiego stosunku sił,** który by wprawdzie nie zapobiegł katastrofie, ale uczynił ją **mniej groźną**, by napaści nie wieńczył sukcesem.

O tym wiedzą w Berlinie. I dlatego **złowroga cisza** unosi się nad Niemcami. Człowiek, który prowadzi to państwo i odpowiada za jego losy, przeżywać dziś musi chwile chyba najcięższe. **Każda decyzja** jest złą, każda może przynieść upadek, każda **łączy się z najwyższym ryzykiem.** Być może, że w chwilach takich budzi się już dręczące pytanie: czy wolno było bezkarnie **wyzwalać demony**, drzemiące w psychice narodu? Czy nie jest **przeklęta droga**, którą ten prorok chciał swój naród prowadzić do wielkości? Czy to, co u innych narodów potępiał i wyszydzał jako „zgniłe" i „przeżyte", nie jest **prawdziwą siłą?**

Europa weszła na ostry wiraż, na ten odcinek dziejowy, na którym **drobny kamyk** może sprowadzić wykolejenie. Wolno zazdrościć ludziom, którzy w beztrosce i niewiedzy przeżywają ów moment, **za nic nie odpowiadając i niczego nie przeczuwając.**

Grzmot słychać z Norymbergi

Mowa norymberska kanclerza Hitlera jest w doskonałej zgodzie z całą dotychczasową polityką Trzeciej Rzeszy, od wiosny, w sprawie Czechosłowacji. Niezmiennie, z dnia na dzień, od blisko pół roku, starają się Niemcy utrzymać i wzmocnić wysokie napięcie w obszarze sudeckim. Ten też cel ma na oku mowa kanclerza Hitlera.

Może rząd w Pradze opracowywać jeden za drugim zbiór daleko idących postanowień ustrojowych, celem uwzględnienia praw narodowości, może lord Runciman przykładać pilnie rękę do tych prac: w Berlinie wszystko to uważane jest za nic i takie też ma być o tym, z polecenia Berlina, zdanie stronnictwa p. Henleina w Sudetach.

To samo również, koniec końców, oznacza mowa kanclerza Rzeszy. Potępienia w czambuł i żądania ogólnikowe. Byle utrzymać i wzmóc napięcie.

Lecz kanclerz Hitler nie zataił też, na wstępie swej mowy, wielkiego niezadowolenia z demokracyj zachodnich. Mniejsza o to, iż uważa demokracje za kraje ucisku, w przeciwstawieniu do Trzeciej Rzeszy, gdzie 99 proc. ludności z zapałem stoi za rządem: takie swoiste przedstawienie rzeczywistości można uznać za ostatni wytwór norymberszczyzny. Ważniejsze jest jednak to, że kanclerz Hitler ma widocznie poważne powody, by zżymać się na te demokracje europejskie w związku ze sprawą czechosłowacką. Tego ukryć nie zdołał.

Kanclerz Hitler lubi wycieczki w dziedzinę dziejów. Ale porusza się w niej z całkowicie współczesną swobodą. Tu wspomina o dawności państwa niemieckiego. Tam znowuż grzmi i gromi, że oto przez piętnaście lat, przed nadejściem nacjonal-socjalizmu, Rzesza Niemiecka była podobno grabiona i wyzyskiwana, oraz że odmawia się jej kolonii. Owe grabieże i wyzyskiwania to były, jak wiadomo, odszkodowania, których z Niemiec uzyskano mniej, niż było szkód. Ale kanclerz Hitler zupełnie jakoś zapomniał, z jakimi to zamiarami Niemcy w r. 1914 wszczęły wojnę i jak ją prowadziły. Tak, historia to rzecz piękna i pouczająca, ale wówczas, gdy jej obraz jest pełny.

Walna część wywodów mowy kanclerskiej poświęcona jest, jak zwykle w takich okolicznościach, niejako zabiegowi dyplomatycznemu na rzecz dążeń Rzeszy w sprawie Czechosłowacji.

Jest to zaś zabieg złożony i przemyślny.

Czego chcą Niemcy w sprawie Czechosłowacji?

Odosobnienia jej.

Więc kanclerz Hitler zaznacza, że Niemcy nie dążą do zabrania Alzacji i Lotaryngii, że zawarły układ morski z Anglii, że doszły do porozumienia z Polską, a wyliczenie to zamyka dobitnym stwierdzeniem, iż Niemcy z wielu stron mają dziś uspokojone granice, które uważają za niezmienne i ostateczne.

Oświadczenia podobne składa kanclerz Hitler nie po raz pierwszy. Bywało, że mówił, iż właściwie pozostaje tylko sprawa Zagłębia Saary, a wtedy wszystko będzie załatwione. Bywało, że jako jedyne miejsce, gdzie chce sobie zostawić drogę otwartą, wskazywał na Litwę, a znowuż kiedyindziej tylko na Rosję. Bywało, że mówił, iż chwila, gdy przez przyłączenie Austrii powstają Wielkie Niemcy, zamyka ich dążenia w zakresie granic. Więc, na podstawie doświadczenia, tak możnaby pokrótce ująć treść tych oświadczeń kanclerza Hitlera:

— Chcę tylko tego jednego, a wy wszyscy inni możecie spać spokojnie!

To jedno zaś zmienia się, bo po jednym zjawia się drugie i trzecie.

Sprawa jest prosta. Zasadą działania Niemiec jest kolejne odosabnianie upatrzonego kierunku. Zdaje się, że na tym już się dostatecznie poznano.

Ponieważ zaś poznano się i ponieważ obecnie istnieje czujność, kanclerz Hitler nierad jest temu.

Stąd cierpkość w mowie na słynny 21-szy maja r. b. Kto śmie twierdzić — woła kanclerz — że gotowaliśmy się do nagłego uderzenia na Czechosłowację, a tylko pogotowie państw zachodnich nam przeszkodziło? Oburzenie to jest chyba jednak niewczesne po zaskoczeniu Europy, dwa miesiące przedtem, wkroczeniem do Austrii.

Lecz dyplomacja, która by tylko głaskała uspokojeniami i tylko wzmacniała to świętym oburzeniem na niesłuszne podejrzenia, nie byłaby dyplomacją niemiecką.

Trzeba pogrozić.

I dlatego kanclerz Hitler roztoczył, pod koniec swej mowy, obraz olbrzymiej zapory obronnej na zachodzie Niemiec, budowanej od dwu lat, ostatnio przez około pół miliona robotników i wojskowych, z dziennym zużyciem 100 tys ton żwiru, a obejmującej 70 tysięcy pancernych i betonowych ośrodków oporu na szerokości 15 kilometrów, za którymi stoi naród pod bronią.

Czy warto wam — ma niejako wynikać z mowy kanclerza Hitlera pytanie — pchać się na te kolce, by ratować Czechosłowację?

Boć dochodzą przecież do Berlina odosobnione, a także małoduszne głosy z Anglii i Francji, a nie brak mu zapewne i usłużnych doniesień, że wystarczy trochę nastraszyć Anglię i Francję, żeby wsączyć tam trutkę bezwładu.

Dyplomacja niemiecka jest tu raz jeszcze na swym wypróbowanym szlaku i robi to, co zwykle robiła na wielkich zakrętach: myli się.

Niemcy nie będą miały wolnej ręki w sprawie Czechosłowacji, czyli Europy Środkowej, czyli także Europy Wschodniej. Anglia i Francja, w styczności ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, zajęły w tej sprawie od pięciu miesięcy postawę niezmiennie stanowczą i dzisiaj pogotowiu niemieckiemu przeciwstawiają własne pogotowie. To jest dzisiaj najistotniejszą i bardzo pewną rękojmią zachowania pokoju w Europie.

Widmo wojny blednie coraz bardziej.

A mowa kanclerza Hitlera pozostanie tylko mową i nie trzeba dosłuchiwać się w niej dźwięków bojowej pobudki.

Dość agentur obcych

Ostatnie zarządzenia władz administracyjnych w Lubelszczyźnie wywołały w świecie dość znamienne echa.

Władze zlikwidowały 90 nieczynnych od lat budynków cerkiewnych, 27 kaplic i 20 domów modlitwy. Były to obiekty pobudowane przez władze okupacyjne podczas pamiętnej akcji rusyfikatorskiej na Chełmszczyźnie i Podlasiu. Jak wiadomo; akcja ówczesnych władz rosyjskich nie miała nic wspólnego z kultem religijnym, będąc przejawem najbardziej brutalnej i perfidnej działalności zmierzającej do wynaradawiania polskich unitów. Toteż pobudowane przez Moskali cerkwie nie miały charakteru religijnego, a zachowały się jako ponura pamiątka krwawych prześladowań zaborców na tych ziemiach. Nic też dziwnego, że również miejscowa ludność prawosławna nie przyznawała się do opuszczonych przez rusyfikatorów cerkwi. Stały one od chwili ustąpienia Rosjan pustkami i niszczały. Walącymi się budynkami zainteresowano się dopiero w 1934 roku. Stojący na czele cerkwi prawosławnej w Polsce Rosjanin Dionizy wysłał na teren powiatu zamojskiego 50 księży prawosławnych, polecając im utworzenie nowych parafii w opuszczonych cerkwiach.

Miejsca te nie były zatwierdzone przez władze administracyjne jako parafie, stąd też miejscowe organy nie mogły dopuścić do osiedlania się tam duchownych. Zwłaszcza, że byli to „duchowni" szczególnego autoramentu. Znakomita ich większość nie mogła wylegitymować się jakimikolwiek kwalifikacjami. Przeważnie byli to ludzie bez żadnego wykształcenia. Zato nie brakowało wśród nich agitatorów z pod znaku separatyzmu ukraińskiego, a nawet terrorystów z O. U. N., którzy przebrawszy miarkę w Małopolsce Wschodniej przeszli z wyznania greckokatolickiego na prawosławne i schronili się pod sukienkę duchowną.

Widać z tego, że wysłanie ekipy księży, nie posiadających żadnych kwalifikacji religijnych, ale zato niezgorsze uzdolnienia „polityczne", miało specjalne widoki na celu.

Rzeczywiście rozpoczęli oni natychmiast „robotę" wśród miejscowej ludności prawosławnej, która w znacznej części składa się z Polaków.

Zaczęła się agitacja przeciwko Polsce i wszystkiemu co polskie, zaczęły się kazania w języku rosyjskim lub ukraińskim (do polskiej ludności), oraz jątrzenia pomiędzy miejscowymi prawosławnymi i katolikami, żyjącymi dotychczas w zupełnej zgodzie i jedności. Znaleźli się wśród tych „duszpasterzy" również niekłamani sympatycy komunizmu, na co wymownie wskazują ujawnione w niektórych cerkwiach składy bibuły komunistycznej. W budynkach cerkiewnych znaleziono nawet potajemne składy broni i amunicji.

Akcja wywrotowa prowadzona w tych warunkach była szczególniej niebezpieczna, kryła się bowiem pod pozorami kultu religijnego. Ponieważ cerkwie nie miały znaczenia dla potrzeb religijnych ludności prawosławnej, a służyły tylko za przytulisko dla agitatorów, władze postanowiły je zlikwidować, co się też stało.

I tu wylazło szydło z worka. Rozległy się trąby różnych „protestów". Przy tej okazji okazało się, kto jest zainteresowany w sianiu fermentu wśród ludności prawosławnej w Polsce. Zgodnym chórem odezwały się środowiska „białej" cerkwi emigracyjnej, czerwonej moskiewskiej, jak również agentury Kominternu i różne wrogie czynniki w Pradze i Berlinie.

Odezwał się nawet przedstawiciel grecko-katolickiego kościoła, ks. metropolita Szeptycki, który sam kiedyś polskość porzucił i wsławił się wieloma antypolskimi wystąpieniami.

Naród polski winien przeciwstawić się zorganizowanej akcji żywiołów nam wrogich postawą jednolitą i zorganizowaną.

O jednym trzeba pamiętać. Cerkiew prawosławna była niegdyś polską. Od XIV wieku imperializm rosyjski walczył o uzależnienie cerkwi prawosławnej w Polsce od patriarchatu moskiewskiego, o uczynienie z niej swojej agentury. Eksperyment ten udał się Rosji dopiero w okresie upadku Polski. Obecne władze cerkwi w Polsce, to pozostałość czasów rosyjskich. Na jej czele stoją bowiem Rosjanie, podczas kiedy element rosyjski stanowi wśród społeczności prawosławnej znikomą mniejszość. Świadome społeczeństwo polskie, pracując dla idei Zjednoczenia Narodowego powinno otoczyć opieką ciążące ku polskości żywioły prawosławne, zwłaszcza zaś Polaków prawosławnych, których jest na terenach Rzeczypospolitej z górą 600 tysięcy i uchronić ich przed zakusami wrogiej propagandy. Nadejdzie czas, że powrócą dawne przedrozbiorowe tradycje cerkwi prawosławnej na naszych ziemiach wschodnich, tradycje ze Złotego okresu Rzeczypospolitej.



Kanclerz Hitler odbiera ślubowanie od przywódców partii narodowo-socjalistycznej w Austrii, składane na nowe austriackie sztandary partyjne.

CUDZOZIEMCY POZNAJĄ POLSKĘ

Mała znajomość języka polskiego wśród obcych utrudnia promieniowanie kultury polskiej po przez granice państwa. Każdy nieomal wysiłek nad wzmożeniem ekspansji myśli polskiej wyminąć musi mur językowy, który myśl tę odgradza od reszty świata. Dwie wiodą do tego drogi: przez tłumaczenie na obce języki naszego dorobku kulturalnego i — przez szerzenie znajomości języka polskiego za granicą.

Ta druga droga „promieniowania bezpośredniego" jest niewątpliwie trudniejsza, ale za to znacznie trwalsza, bardziej też odpowiada ona dostojności naszej kutury i stanowisku naszego Państwa. To też władze oświatowe podejmują ustawicznie wysiłki, aby krzewić wśród cudzoziemców znajomość języka polskiego. Powstaje coraz gęstsza sieć lektoratów polskich za granicą, a grono polonistów wzrasta z roku na rok.

Tym też celom służą kursy wakacyjne dla cudzoziemców, organizowane od wielu lat przez Polską Komisję Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej. Stały się one nieodzownym uzupełnieniem lektoratów, dają bowiem cudzoziemcom, po zakończeniu studiów polonistycznych, możność szerszego „zetknięcia się z polskością". Pogłębiając i ożywiając znajomość języka polskiego, kursy pozwalają cudzoziemcom przyjrzeć się z bliska społeczeństwu polskiemu w jego codziennym trudzie i poznać nasz kraj od Zakopanego po Gdynię. Polska, z dalekiej abstrakcji, staje się dla cudzoziemców żywą i „dotykalną".

„Dotychczas znaliśmy Polskę jedynie z książek i wykładów — pisała do zarządu Kursów Wakacyjnych pani Sabertes z Rygi — ale pobyt w kraju naszego południowego sąsiada dał nam tyle doświadczenia i zdobyczy naukowych, których nigdy nie mogą zastąpić najdokładniejsze teoretyczne wiadomości, bo naród i jego kulturę można poznać i pokochać dopiero po bliższym zetknięciu się z nimi".

Atmosfera panująca na kursach nacechowana jest szczerością. Organizatorzy i wykładowcy pragną pokazać i wytłumaczyć przybyszom polską rzeczywistość, starają się, by dostrzeżone tu i ówdzie cienie służyły właśnie do uwypuklenia niezniszczalnych wartości naszej kultury. Z jakimi wrażeniami, z jakimi uczuciami opuszczają cudzoziemcy Polskę mówi — podajemy to dla przykładu — list jednej z uczestniczek kursu, która pisała:

„Byliśmy w Krakowie, tym Rzymie polskim, w murach którego przez wieki ważyło się życie polityczne państwa polskiego, w których mimo gwałtu politycznego realizowały się dążenia narodu. Wawel, urok kościołów i budynków krakowskich, zamki królów i magnatów polskich w Warszawie obficie wypowiadają tradycje starej i wysokiej kultury duchowej. Mogliśmy również poznać rozwój rolnictwa w Wielkopolsce i podziwiać najwyższe wypowiedzenie racjonalizacji życia i techniki — Gdynię. Widzieliśmy też Warszawę: jak tam rosną nowe dzielnice i monumentalne gmachy, jak życie rozszerza się, idzie wzwyż mimo kryzysu gospodarczego ostatnich lat w całej Europie i mimo tego, że nie upłynęło jeszcze dwadzieścia lat od czasu, gdy Polska pracuje nad odbudowaniem swego państwa.

Ten niesłychany rozmach życia w tak krótkim czasie, to wyładowanie energii twórczej, jest pewną gwarancją wielkiej przyszłości narodu. I jeśli wszystkie zagadnienia życia nie są i nie mogą być jeszcze w Polsce rozwiązane, obserwator obiektywny musi przyznać, że stoimy przed wielkim kompleksem wartości kulturalnych, od których można się wiele nauczyć i skorzystać...

Jeszcze parę słów o samych kursach.

Wiele dają obserwacje i książki, ale wiele prawd pozostałoby dla nas martwymi, jeżeli nie byłoby bezpośredniego obcowania między ludźmi, żywej duszy ludzkiej, która przydziela prostym rzeczom i wszystkim wartościom życia jasną promienistość i swoiste piękno. To ciepło ludzkiego serca, tę wielką uprzejmość i gościnność odczuwałam podczas mego pobytu w Polsce na każdym kroku..."

Od 1931 roku około 360-ciu cudzoziemców z 24-ch narodowości brało udział w kursach. To już poważny zastęp, którego istnienie niewątpliwie daje się odczuwać coraz wyraźniej za granicą. A liczba ta zwiększyła się w tym roku o dalsze kilkadziesiąt osób.

Odrębnym elementem, ale dopełniającym i ożywiającym atmosferę kursów są grupy Polaków z Ameryki, przybywających dzięki niezmordowanym wysiłkom Fundacji Kościuszkowskiej. Rodacy nasi z Ameryki, widząc z jakim zapałem cudzoziemcy uczą się języka polskiego, pałają tym większą ambicją, by nie dać się wyprzedzić obcym w znajomości języka ojczystego. Wracają też za ocean pokrzepieni w polskości, zachęceni do pracy, dumni ze swojej Ojczyzny.

Przyjrzyjmy się z kolei organizacji oraz programowi kursów: Uczestnicy zostają podzieleni na 3 grupy: elementarną, średnią i zaawansowaną (po 19 godzin każda grupa w Krakowie, w Warszawie i Poznaniu). Nauka w grupie elementarnej, prowadzona z pomocą języków obcych, obejmuje: wymowę, ortografię, czytanie łatwych tekstów, zwroty częściej używane w mowie i wykładach, pisemne i ustne odpowiedzi na pytania, najważniejsze formy gramatyczne. Program w grupach średniej i zaawansowanej obejmuje: czytanie i objaśnianie gramatyczne tekstów literackich oraz gazet, rozmowy na tematy codzienne i na temat lektury, dyktanda, wypracowania stylistyczne, pisanie listów, główniejsze błędy wymowy i barbaryzmy. Wszyscy uczestnicy prowadzą słowniczek poznanych wyrazów i zwrotów językowych.

Wykłady odbywają się przez 5 dni w tygodniu w godzinach od 9—11-tej, ćwiczenia językowe w godzinach od 15—17-tej. Po ćwiczeniach odbywa się zwiedzanie miejsc zabytkowych, a wieczorem organizowane są wykłady na tematy nadające się do wymiany poglądów między prelegentami a uczestnikami. W wolnych chwilach zagraniczni goście uczą się polskich piosenek i tańców ludowych.

Wszyscy uczestnicy kursów otrzymują zaświadczenia z pobytu na kursach. Dyplomy z nauki o kulturze polskiej oraz dyplomy z nauki języka polskiego, wydawane są po złożeniu odpowiednich egzaminów.

Na zakończenie kursów odbywają się bezpłatne zwiedzania i wycieczki pod naukowym kierownictwem. Władze miejskie Krakowa, Warszawy i Poznania podejmują zawsze gościnnie uczestników kursów, aby umożliwić miłym gościom nawiązanie kontaktu z przedstawicielami społeczeństwa polskiego. W ten sposób cudzoziemcy poznają nas, aby stać się naszymi przyjaciółmi lub sprawiedliwymi sędziami.



ECHA WIELKIEJ NORYMBERSKIEJ MOWY KANCLERZA HITLERA
Wielka parada wojskowa przed kanclerzem Hitlerem w Norymberdze.

Międzynarodowi handlarze śmierci

W czasie wielkiej wojny przemysł uzbrojenia wojennego z obu stron linii frontu współpracował ze sobą jak najściślej, bogacąc się na tych kombinacjach handlowych niepomiernie.

Guma, tłuszcz, miedź, drut

W krótkim czasie po jej wybuchu Niemcom zabrakło surowców, które trzeba było zdobyć za wszelką cenę. Uzyskać surowiec można było tylko wywożąc z Niemiec przez kraje neutralne materiały wojenne, wzamian za które otrzymywano kauczuk, tłuszcz, oleje, miedź. Dlatego też flota brytyjska posiadała nowe niemieckie narzędzia optyczne, a żołnierze niemieccy podczas szturmów zawisali na drutach kolczastych, tylko co wyrobionych w Niemczech.

Stal, żelazo, nikiel,

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1916 r. Niemcy wywoziły na drugą stronę frontu poprzez kraje neutralne do 250 tysięcy ton żelaza i stali miesięcznie. A niemiecki związek producentów stali odmówił dowództwu armii niemieckiej podwyższenia dostaw stali, zagranica bowiem płaciła tak wysokie ceny, że trudno było oprzec się pokusie.

Angielskich żołnierzy zaś rozszarpywały granaty, których miedziane pierścienie Niemcy otrzymywali w postaci surowca z drugiej strony frontu za pośrednictwem krajów neutralnych.

W ten sposób wywieziono do Niemiec z Wielkiej Brytanii przez Szwecję wielkie ilości niklu.

Gazy, gazy...

Do wytwarzania trującego gazu fosgenu używa się dwusiarczku węgla. Znaczne ilości tego artykułu fabrykowano we Francji, a następnie przez Szwajcarię wysyłano go do Niemiec. Wracał on do Francji z powrotem ale nie w zamkniętych wagonach, a w postaci gazu trującego na polach bitew, zabijając żołnierzy francuskich.

Pan senator Possehl

Senator z Lubeki w Niemczech Possehl był właścicielem światowej fabryki żelaza, kontrolował produkcję rudy i prowadził fabryki podków i kos w Rosji. Nie bacząc na wojnę niemiecko-rosyjską, nadal posyłał z Niemiec przez kraje neutralne swym fabrykom w Rosji stal i inne surowce, z których fabryki te następnie wytwarzały materiały wojenne dla armii rosyjskiej, za pomocą których żołnierze rosyjscy zabijali żołnierzy niemieckich.

Dynamit i pieniądze

W pełną wojnę, gdyż w roku 1915, pełnomocnicy trustu dynamitowego z krajów prowadzących wojnę, z dwu stron frontu, spotykali się ze sobą osobiście i legalnie dla obu rządów i ustalali warunki wymiany akcji tego trustu. W ten sposób za pieniądze niemieckie robiono pociski francuskie i na odwrót — za pieniądze francuskie — pociski niemieckie. Za pieniądze niemieckie zabijano Niemców, a za francuskie — Francuzów.

Patent Kruppa

Niejeden żołnierz niemiecki padł we Flandrii, rażony angielskim granatem, którego zapalnik angielska firma sporządziła według patentu Kruppa, odstąpionego Anglii. Zapalnik ten nosił w Anglii cechę „KPz 96/04", co właśnie oznaczało — zapalnik Kruppa.

Ale poprzestańmy już tylko na tych przykładach, choć możnaby je mnożyć bez liku.

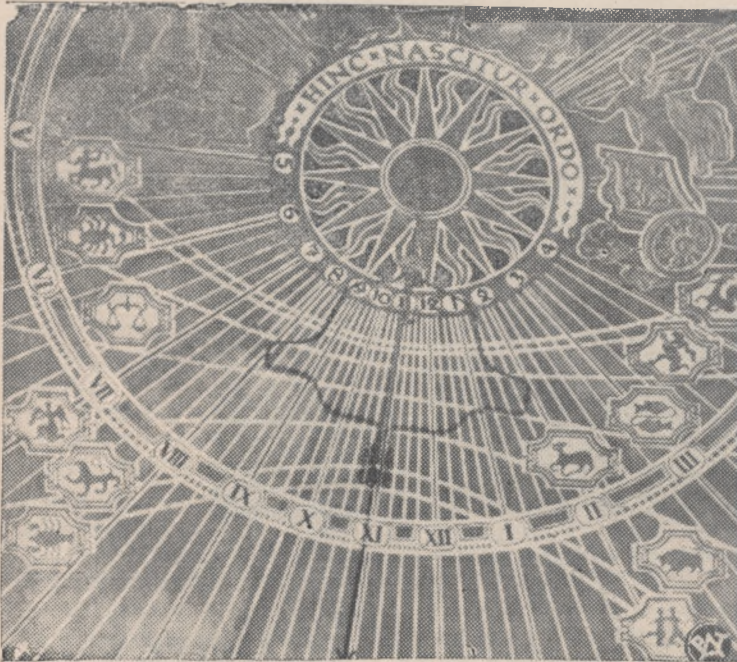
Prezydent Wilson

W związku z tym zdajemy sobie doskonale sprawę z idealizmu prezydenta Wilsona, który polecił pułkownikowi House'owi, aby zamieścił w projekcie paktu Ligi Narodów ustęp o zakazie prywatnej produkcji uzbrojenia. Stało się to też jeszcze w czasie wojny, dnia 16 lipca 1918 r.

I oto hasło, które należy wyprowadzić z doświadczeń wielkiej wojny, że na obronie kraju nikt nie powinien zarabiać, a cała produkcja wojenna winna znaleźć się całkowicie w rękach państwa.

Z całego świata

ZEGAR SŁONECZNY NA WIEŻY ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE



Jeden z trzech zegarów słonecznych, które będą umieszczone na wieży Zamku królewskiego w Warszawie. Zegar wskazuje prawdziwy czas słoneczny, który pośpiesza w stosunku do obowiązującego w Polsce czasu środkowo-europejskiego o 24 minuty. Poza tym zegar ten wskazuje przez cień tarczy na wskazówce znak Zodiaku.

Wybory do Sejmu i Senatu.

W dniu 13 b. m. o godz. 14 dyrektor biura zadań specjalnych w prezydium Rady Ministrów Mieczysław Lepecki doręczył pp. marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie rozwiązania Izb Ustawodawczych następującej treści:

„Od czasu ostatnich wyborów do Izb Ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa. Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych Izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów. Od nowych Izb Ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. W związku z powyższym, na podstawie art. 13 ust. 2 p. h ustawy konstytucyjnej rozwiązuję Sejm i Senat z dniem dzisiejszym".

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.

Warszawa, dnia 13 września 1938 r.

O tej samej godzinie odbyło się posiedzenie rady gabinetowej pod przewodnictwem premiera Składkowskiego.

Pan Prezydent R. P. przyjął w obecności marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Składkowskiego, który referował o bieżących pracach rządu.

Wybory do Sejmu

Dnia 13 b. m. ogłoszone zostały w Dzienniku Ustaw zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o wyborach do Sejmu i Senatu. Zarządzenia te mają następujące brzmienie:

„Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13-go września 1938 r. o wyborach do Sejmu.

Na podstawie art. 9 ust. 1 ordynacji wyborczej do Sejmu (Dz. U. R. P. z 1935 r. nr 47, poz. 319) zarządzam wybory do Sejmu i wyznaczam dzień głosowania na 6 listopada 1938 roku.

Czynności wyborcze mają być dokonane w terminach, oznaczonych w kalendarzu wyborczym, załączonym do zarządzenia niniejszego.

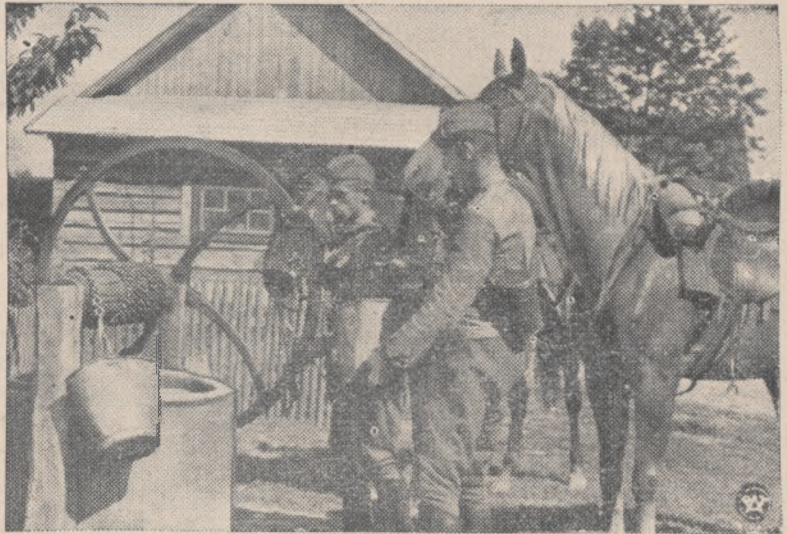
Wybory do Senatu

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13-go września 1938 r. o wyborach do Senatu.

Na podstawie art. 5 ust. 1 ordynacji wyborczej do Senatu (Dz. U. R. P. z 1935 r. nr 47, poz. 320) zarządzam wybory do Senatu.

Czynności wyborcze mają być dokonane w terminach, oznaczonych w kalendarzu wyborczym, załączonym do zarządzenia niniejszego.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) I. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów:
i Minister Spraw Wewnętrznych:
(—) Sławoj Składkowski.
Minister Sprawiedliwości:
(—) W. Grabowski.



JAK TO NA MANEWRACH ŁADNIE...
Scena, przedstawiająca pojenie koni, tak żywo podobna do znanych obrazów Kossaka.

Wyniki kursów dla przedpoborowych na Pomorzu

Zeszłoroczna rejestracja przedpoborowych i powszechne sprawdzenie stanu wykształcenia, przeprowadzone w ub. roku na Pomorzu, wykazały, że w grupie młodzieży męskiej od 18—21 lat było 1,7% zupełnych analfabetów, którzy nie umieli ani czytać ani pisać, wykazując przy tym bardzo duże braki z zakresu wiedzy o Polsce. Dzięki powszechnej akcji dokształcania, prowadzonej w ub. r. przez władze szkolne na Pomorzu, analfabeci ci uczęszczali na kursy wieczorowe, wykazując duże chęci do nauki i pracy nad sobą.

Jak wiadomo, takich kursów dla przedpoborowych na Pomorzu w roku szkolnym ubiegłym było 1014, a uczestników 22.817.

Najlepsza „Odpowiedź Treviranusowi"

Społeczeństwo pomorskie przypomina sobie jeszcze ów szalony odruch oburzenia, jaki przeszedł przez całą Polskę, gdy minister niemiecki Treviranus wysunął bezczelne żądania zwrotu Pomorza Niemcom przez Polskę. Wówczas to zrodziła się wśród oburzonego społeczeństwa polskiego samorzutna akcja zbiórki pieniężnej na okręt, mający nosić wiele mówiącą nazwę „Odpowiedź Treviranusowi".

Najlepszą jednak odpowiedź bezczelnemu hakatyście dał..., nie uwierzycie, rząd narodowo-socjalistyczny dzisiejszych Niemiec, mający dużo na pieńku z Treviranusem z czasu jego działalności politycznej w Niemczech w okresie przed dojściem Hitlera do władzy.

Jak donosi „Reichsanzeiger", majątek Gotfrieda i Jana Henryka Treviranusów, którzy w dn. 22 czerwca rb. utracili obywatelstwo niemieckie, uległ konfiskacie na rzecz państwa niemieckiego.

WESZLIŚMY ZNOWU W OKRES PRZEDWYBORCZY!



Generalnym komisarzem wyborczym został mianowany sędzia Sądu Najwyższego Stanisław Giżycki, którego podobiznę reprodukujemy.

Czyżby wyrok śmierci na Czechosłowację?

Kanclerz Rzeszy, Adolf Hitler, w swej mowie w Norymberdze, wygłoszonej na zakończenie dorocznego Zjazdu Partii Narodowo-Socjalistycznej, oczekiwanej z wielkim naprężeniem przez cały świat, zaatakował w niebywały sposób republikę czechosłowacką i jej rząd.

Przeważającą większość ludności Czechosłowacji — wywodził — bez pytania się jej o zdanie, zmuszono do przystosowania się do tego państwa. Ludność rozpoczęto gnębić i pozbawiać ją praw życiowych.

Światu usiłowano narzucić przekonanie, że państwo to ma specjalną polityczną i wojskową misję do wypełnienia. Zadanie to sprzeciwia się życiowym interesom większości mieszkańców tego państwa. Wychodzi się z założenia, nie praw narodu, lecz z politycznych celów prześladowcy. Kto się temu przeciwstawia, uchodzi za wroga państwowego.

Wśród większości gnębionych narodowości znajduje się 3 i pół miliona Niemców, mniej więcej tyle, ile mieszkańców liczy Dania. Nie po to ich Bóg stworzył, aby wydani byli obcej przemocy. Nie stworzył on po to siedmiu milionów Czechów, aby przewodzili oni nad trzy i pół milionami Niemców, dozorowali ich i męczyli.

Nędza Niemców sudeckich — oświadcza Hitler — jest nie do opisania, dąży się do ich zniszczenia. Kanclerz może państwom demokracji powiedzieć jedynie, że to wszystko nie jest Rzeszy obojętne. Bezprawiu, z którym spotykają się Niemcy sudeccy musi być położony kres. Kanclerz Hitler przypomina, że oświadczył to już w swojej mowie z 22 lutego b. r.

To też prosi zagraniczne państwa, aby były przekonane, że w ówczesnym jego oświadczeniu nie chodziło o żaden frazes, gdy powiedział, że Rzesza Niemiecka nie może pogodzić się z prześladowaniem Niemców w Czechosłowacji. Rzesza uczyniła już wiele ofiar dla europejskiego pokoju. Zrezygnowanie z Alzacji i Lotaryngii nastąpiło jedynie dlatego, aby wyświadczyć przysługę europejskiemu pokojowi i zakończyć odwieczny spór z Francją. Także i na innych granicach poniosła Rzesza dlatego ofiary, aby ze swej strony utorować drogę do pojednania narodów. Hitler poruszył przy tym traktat morski z Anglią i oświadczył dalej, że układy Niemiec z Polską oznaczają więcej, niż wszystkie gadania na temat pokoju.

Kanclerz stwierdził dalej, czyniąc aluzję do Czechosłowacji, iż nie może dopuścić, aby w sercu Europy powstała druga Palestyna. Biedni Arabowie są może bezbronni i opuszczeni. Niemcy sudeccy nie są jednak ani bezbronni ani opuszczeni i gdy będą potrzebować pomocy, to ją z Rzeszy otrzymają.

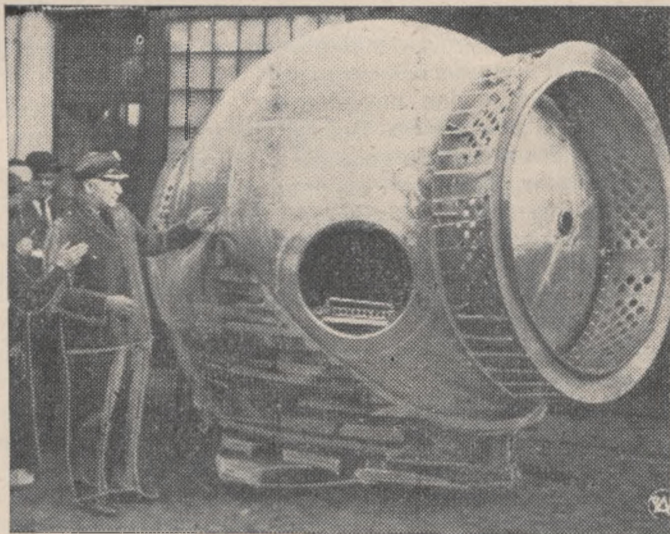
Król Ibn Saud grozi...

Poprzysiągł on zbrojną pomoc Arabom.

Ale także biedni Arabowie z Palestyny nie są tak zupełnie opuszczeni — jak twierdził kanclerz Hitler. Stoi za nimi cały świat muzułmański. Ostatnio zaś, jakby w odpowiedzi na mowę kanclerza Hitlera, największy i najpotężniejszy władca arabski król Saudii (Nedżdu, Asyru i Hedżasu) Ibn Saud zabrał głos stanowczy w tej sprawie.

Pisma arabskie donoszą, że król Ibn Saud złożył podczas wielkiego zebrania delegatów wszystkich krajów arabskich i plemion Nedżdu uroczystą przysięgę, wyruszyć do Palestyny, o ile tamtejsi Arabowie nie uzyskają zadośćuczynienia swych żądań.

PRZED POLSKIM LOTEM STRATOSFERYCZNYM



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające właściwą gondolę balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski", zbudowaną z lekkiego i odpornego metalu hydronelium. W najbliższych dniach gondola zostanie przetransportowana do obozu stratosferycznego w Dolinie Chochołowskiej.

Silne lotnictwo — to potęga Polski

WIELKA SENSACJA

Dramat... z humorystycznym epilogiem

Mister Bolut Magiel, poczciwy Australijczyk o dobrodusznym wyrazie twarzy handlował w Melbourne bawełną. Kiedy jednak interes przestał prosperować, powiedział mu: „Adieu“ — i pewnego wieczoru my, redaktorzy dziennika „Melbourne Star“ otrzymaliśmy kurendę, w której mister Magiel donosił:

„Kupiłem „Melbourne Star“. Będę sam prowadził pismo. Cieszę się, że mam tak doskonałych pracowników. „Star“ będzie pismem wieczornym. Mam nadzieję, że będziecie zgodnie współpracować ze sobą“.

Mister Magiel okazał się miłym szefem.

Nie obciążał zbytnio pracą żadnego z swych redaktorów, dziennik tracił z tygodnia na tydzień coraz więcej abonentów, otrzymywaliśmy punktualnie pensje.

Co nam się jednak najbardziej podobało, to fakt, że mister Magiel miał rozkoszną sekretarkę, w której kochaliśmy się wszyscy na zabój.

Pewnego wieczoru piękna sekretarka przyszła do mnie i powiedziała:

— Szef cię wzywa. Ma dla ciebie coś specjalnego... Jakąś wielką sensację.

Uszczypnąłem jej różowe policzki, dostałem za to w twarz, co przyjąłem jak miły prezent i poszedłem do szefa.

— Potrzebujemy sensacyj — rzekł mister Magiel — sensacyj, które rozgrywają się między szóstą a siódmą wieczorem, byśmy mogli je mieć jeszcze tego samego wieczoru w gazecie i żeby żaden inny dziennik nie miał o tym ani słowa.

— Skąd wziąć sensację, kiedy Australczycy załatwiają swe konflikty miłosne i handlowe w sposób bardzo spokojny? — zapytałem.

Mr. Magiel potrząsnął głową, zmarszczył brwi i powiedział tonem rozkazującym:

— Pojedzie pan natychmiast na Halpy-Street. Stoi tam samotny dom. Będzie pan czekał przed bramą. W kilka minut po godzinie 6.45 usłyszy pan strzały. Wtedy wpadnie pan do domu, pobiegnie na I piętro, otworzy drzwi mieszkania i — najpóźniej o godz. 7-mej chcę mieć sensacyjny reportaż!

Dzień był bardzo gorący i teraz jeszcze mimo zmierzchu upał dawał się we znaki.

Na kilka minut przed oznaczoną porą zatrzymałem samochód przed samotnym domem, który wyglądał mocno podejrzany.

Dziwiłem się, skąd mr. Magiel mógł wiedzieć, że tu właśnie rozegra się jakaś tragedia. Nie mogłem już dłużej zajmować się tym problemem, gdyż właśnie w tej samej chwili padły dwa kolejno po sobie następujące strzały.

Wyskoczyłem z auta, wbiegłem do domu, potem popędziłem po zmurszałych schodach na górę, wyważyłem drzwi i zobaczyłem jeszcze, jak dwaj Chińczycy wyskakiwali z okna, które wychodziło na pole.

Podbiegłem do okna. Nie zobaczyłem jednak nic prócz dużej i żółtej tarczy księżyca, wyłaniającego się właśnie z za nieboskłonu. Potem odwróciłem się, zaświeciłem latarkę kieszonkową, oświetliłem nią ubogo urządzony pokój i ujrzałem w kącie leżącą na podłodze murzynkę, której nieruchomy wyraz twarzy zwrócił moją uwagę.

Leżała jak trup na jaskrawo czerwonym dywanie, a tylko jej półotwarte wargi poruszały się ledwo dostrzegalnie przy oddechu.

Podszedłem do niej i począłem szarpać ją za rękę, ale nie mogłem jej zbudzić. Uderzyło mnie przy tym to, że w pokoju unosił się jeszcze zapach chloroformu. Skierowałem światło latarki na ciało murzynki i znalazłem na lewym ramieniu małą ranę, z której sączyła się krew.

Stwierdziłem, że rana ta nie mogła absolutnie pochodzić od kuli. Co zatem oznaczały strzały? Wyjaśniłem to sobie w ten sposób, że obaj Chińczycy pokłócili się między sobą i potem wzajemnie się ostrzeliwali.

Kiedy chciałem opuścić ubogie mieszkanie, by napisać reportaż i zawiadomić o wypadku lekarza, oraz policję, znalazłem u stóp murzynki pokrwawiony korek.

Ogromnie podniecony pobiegłem natychmiast do najbliższego telefonu.

Mr. Magiel odebrał sam ode mnie reportaż. Odmalowałem w jaskrawych barwach moją przygodę i wyraziłem przypuszczenie, że miało się tu do czynienia ze zbrodnią jakiejś tajemniczej sekty.

W godzinę później ukazał się na mieście „Melbourne Star“. Była to niebywała sensacja!

Samotny dom, zachloroformowana murzynka i obaj Chińczycy figurowali w pomysłowych podtytułach. Ludzie rozchwytywali gazetę i przeciągu dwu godzin musieliśmy wydrukować 8 nowych wydań.

— No, co pan na to? — zapytał dumnie mr. Magiel, wręczając mi grubszą sumę jako nadzwyczajne honorarium. — Była to sensacja, nie?

— Wspaniała! — przytaknąłem.

Policja głowiła się nad całą sprawą, ale nie mogła wyświetlić tajemniczej afery. Władze nie byłyby może nigdy odkryły prawdziwej przyczyny tej zbrodni, gdyby nie – no, ale nie uprzedzajmy wypadków...

W sześć dni potem piękna sekretarka zaprosiła mnie znowu do szefa.

Osłupiałem ze zdumienia, kiedy mi powiedział:

— Otrzymałem właśnie wiadomość, że w domu nr 216 przy ul. Bindard zobaczy pan znowu coś bardzo interesującego. Jedź pan tam szybko i czekaj na oba strzały rewolwerowe.

Wskoczyłem do mego auta, pojechałem w błyskawicznym tempie pod wskazanym adresem, zatrzymałem wóz przed samotnym domem i w tej samej chwili padły dwa strzały.

Wbiegłem do wskazanego mi przez szefa pokoju, zobaczyłem znowu dwu Chińczyków wyskakujących przez okno i ogłuszoną murzynkę, leżącą w kącie. Tym razem jednak chciałem zdobyć jeszcze większe wawrzyny. Wyskoczyłem więc z okna, rzuciłem się w pogoń za uciekającymi, wystrzeliłem kilkakrotnie, pudłując, w końcu dopadłem jednego z Chińczyków, obaliłem go na ziemię i oddałem w ręce policjanta, którego właśnie zaalarmowały strzały. Potem wróciłem do mieszkania, oglądnąłem skrwawioną murzynkę i stwierdziłem, że została również uśpiona chloroformem. Natychmiast pobiegłem do telefonu i zawiadomiłem szefa o nowej zbrodni tajemniczej sekty.

Uwieńczony powodzeniem pościg za Chińczykiem, który uważałem za specjalną atrakcję, nie zna-

łazł aprobaty u mr. Magla. Zaklął szpetnie, krzycząc, że nie jestem policjantem, lecz reporterem. Dodał przy tym, że jestem skończonym osłem. Niech i tak będzie! Gazeta ukazała się z nową sensacją, w reportażu był również obszerny opis mego pościgu za bandytami, co zyskało mi miano największego detektywa wśród reporterów australijskich.

Niestety. Nie mogłem się zbyt długo cieszyć tym sukcesem! Oto bowiem w momencie, gdy wydawano kolporterom trzecie wydanie gazety, zjawili się dwaj agenci policyjni i zaaresztowali szefa oraz mnie. Po godzinie wypuszczono mnie na wolną stopę.

Ale mego szefa poddano dokładniejszemu przesłuchaniu i wzięto w krzyżowy ogień pytań. Ujęty Chińczyk zeznał mianowicie, że mr. Magiel zainscenizował tę historię kryminalną i zapłacił za to brzęczącą monetą. Mr. Magiel załamał się i przyznał się, że istotnie zorganizował te zbrodnie.

— Działałem w obronie koniecznej — tłumaczył z płaczem. — Nakład „Melbourne Star" spadł w ostatnich tygodniach poprostu katastrofalnie...

Sąd skazał nieszczęśliwego na karę więzienia. Pożegnał się z gazetą i po odsiedzeniu kary wrócił znowu do handlu bawełną.

Oświadczyłem się jego pięknej sekretarce, której podobały się bardzo moje reportaże. Panna dała mi jednak kosza, oświadczając z oburzeniem, że nigdy mi nie wybaczy, iż wpakowałem do kryminału tak miłego szefa.

KĄCIK KOBIECY

Jak zorganizowane są kobiety w Trzeciej Rzeszy.

Narodowy socjalizm Trzeciej Rzeszy stworzył jedyną w swoim rodzaju organizację kobiecą. Połączył on mianowicie wszystkie istniejące dotychczas stowarzyszenia kobiece, pracujące tak na polu charytatywnym, jak gospodarczym, dalej związki zawodowe, związki ziemianek i włościanek w jedną organizację, do której należą wszystkie kobiety Niemiec, miast i wsi, bez względu na stanowisko socjalne, zawód i stan.

Członkowie organizacji pracują w dwóch zasadniczych kierunkach. Pierwszy to tak zw. „Reichsmutterdienst". Polega on na wychowywaniu wzorowych matek, zwłaszcza wśród kobiet, które nie miały nigdy czasu na racjonalne chowanie dziecka, jak n. p. robotnice fabryczne, lub rzesze urzędniczek, które zupełnie nie przygotowane do zawodu matek wstępowały w związki małżeńskie, czy wreszcie kobiety z odległych wsi, do których nie docierają zdobycze nowoczesnej higieny i medycyny. Dla nich wszystkich tworzy organizacja szkoły i kształci instruktorki, które objeżdżają cały kraj, organizując wszędzie kursy dla matek.

Drugi kierunek, to kształcenie kobiet na wzorowe panie domu. W tym celu organizuje się kursy i odczyty, wyświetla filmy o treści gospodarczej, wydaje broszury i coraz to nowe, ulepszone przepisy kucharskie.

Wykształcenie kobiet na wzorowe matki i panie domu nie ogranicza ich pracy zawodowej, bo wprawdzie narodowy socjalizm rozpoczął swą działalność od usunięcia kobiet z życia politycznego i publicznego, z niektórych urzędów i fabryk, a wskazał im dom i rodzinę, jako jedyny odpowiedni teren pracy, to jednak szybko przekonano się, że są dziedziny pracy, w których kobiety są nie do zastąpienia. I dziś jest w Niemczech znów 11.5 miliona kobiet pracujących zawodowo, z tego 3.5 miln. mężatek.

Centrala tej zjednoczonej organizacji kobiecej znajduje się w Berlinie i nosi nazwę „Reichsfrauenführung". Na czele jej stoi wybitna działaczka i propagatorka narodowego socjalizmu, matka czworga dzieci p. Gertruda Scholtz-Klink. Z jej inicjatywy powstał w Stuttgarcie wzorowy internat i szkoła gospodarcza dla dziewcząt i kobiet niemieckich, mieszkających stale za granicą, a pragnących zdobyć wykształcenie gospodarcze i zapoznać się z nowym prądem pracy swych sióstr w ojczyźnie.

Internat i szkoła to duże, jasne, pełne słońca budynki, otoczone pięknymi ogrodami. Wnętrze budynków wyposażone jest we wszystkie zdobycze nowoczesnej techniki, urządzenie zaś wykonane wyłącznie w stylu niemieckim.

Dzień pensjonariuszek jest nader urozmaicony; po rannej gimnastyce i sportach następuje nauka teoretyczna, na którą składają się: ekonomia gospodarcza, księgowość, gospodarstwo domowe i rolnictwo, ogrodnictwo i sadownictwo, higiena, opieka nad niemowlęciem i pielęgnacja chorych, najważniejsze zagadnienie z polityki i ustroju kraju, zagadnienie rasowe, dalej muzyka ze specjalnym uwzględnieniem staroniemieckich pieśni ludowych. Po części teoretycznej następuje praktyczna, a mianowicie: zajęcia z zakresu gospodarstwa domowego, jak: gotowanie, pranie, prasowanie, szycie, roboty ręczne i roboty z dziedziny dekoracji wnętrza, robienie przeróżnych zabawek dla dzieci, następnie praca w ogrodzie i sadzie.

Wieczór odbywają się zebrania, urozmaicone śpiewem, tańcami oraz pogadankami o kraju ojczystym i o życiu Niemców za granicą.

Nauka w szkole trwa rok i daje absolwentkom tak gospodarcze, jak i ogólne wykształcenie. Właściwe jednak znaczenie i cel tej instytucji polega na wychowywaniu kobiet niemieckich na propagatorki idei narodowego socjalizmu i jego prac wśród kolonij niemieckich za granicą.

2.100 DOLARÓW ZA... POŃCZOCHY...

Problem pończoch przedstawia się u sławnej łyżwiarki i artystki filmowej Sonii Henie zupełnie inaczej, aniżeli u jej koleżanek zawodowych. Do produkcyj łyżwiarskich w jednym ze swych ostatnich filmów potrzebowała Sonia Henie specjalnie długich pończoch, sięgających do bioder. Para takich pończoch, zrobionych specjalnie na zamówienie z najlepszego jedwabiu, kosztowała 35 dolarów. Nic dziwnego zatem, że Towarzystwo Filmowe „20-th Century-Fox", w którem Sonia Henie pracuje, musiało wydać na pończochy „gwiazdy lodu" 2.100 dolarów, gdyż Sonia Henie każdego dnia podczas dokonywania zdjęć na torze łyżwiarskim spotrzebowała większą ilość par tych pończoch.

Tow. Filmowe „20-th Century-Fox" zaasekurowało też nogi światowej mistrzyni w łyżwiarstwie. Na wypadek, gdyby Sonia Henie skutkiem jakiegoś wypadku i uszkodzenia swych „złotodajnych" nóżek nie miała możliwości dalszego uprawiania swego zawodu, otrzymywałaby z owej asekuracji około 30.000 zł tygodniowo przez przeciąg całego roku.

Od pewnego czasu sławna norweska gwiazda filmowa nosi osobliwe miano „Aszingo Sonia Tin-edilgoje". Przebywała ona bowiem niedawno wśród szczepu indyjskiego Navajo w Albuquerque w Nowym Mexyku i została przyjęta na członka honorowego tego szczepu pod mianem „Aszingo Sonia Tinedil-goje", co oznacza „czarująca młoda pani, która jeździ na łyżwach".

L. O. P. P.

Obywatele!

W ciągu 15 lat swej działalności wszystkie warstwy społeczeństwa zorganizowanego w LOPP dały na obronę Ojczyzny: **ponad 40.000.000 złotych:**

na budowę szkół pilotażu motorowego, szkół szybowcowych, szybowców i motoszybowców, lotnisk i setek aparatów lotniczych,

na popieranie twórczości i prac naukowych,

na budowę Instytutu Techniki Lotnictwa,

na budowę Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie i takiegoż Instytutu we Lwowie,

na budowę Obserwatorium Meteorologiczno-Astronomicznego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Czarnohorze,

na stypendia lotnicze dla licznych rzesz młodzieży studiującej na uczelniach wyższych i średnich technicznych,

na szerzenie w szkołach powszechnych, średnich i wyższych wiadomości z zakresu modelarstwa lotniczego i szybowcowego,

na stworzenie z własnej inicjatywy sportu spadochronowego,

około 25.000.000 złotych:

na wyposażenie terenu Rzeczypospolitej w tysiące zestawów dla drużyn przeciwlotniczo-gazowych i posterunków służby dozorowania,

na poparcie i umożliwienie produkcji polskiego aparatu tlenowego „Lech",

na budowę wzorowych schronów przeciwgazowych we wszystkich większych ośrodkach Rzeczypospolitej,

na przeszkolenie milionów obywateli państwa w zakresie obrony przeciwgazowej,

na przeszkolenie przeszło stu tysięcy komendantów opl. domów (bloków),

na przeszkolenie nauczycielstwa i młodzieży szkolnej w zakresie obrony przeciwgazowej,

na subwencjonowanie prac naukowo-badawczych na wszystkich uczelniach w zakresie obrony przeciwlotniczo-gazowej,

na budowę Zakładu Technologii Organicznej II na Politechnice Warszawskiej,

na liczne stypendia dla studentów wyższych zakładów naukowych prowadzących studia w zakresie gazoznawstwa.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, znajdując wybitnie serdeczną i pełną uznania ocenę swych prac u Najwyższego Protektora LOPP — Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Profesora Ignacego Mościckiego, widzi całkowitą możność dalszego rozwoju swej działalności i w tym przekonaniu wzywa całe społeczeństwo polskie do dalszych wysiłków i dalszej ofiarności na realizację niezbędnych prac i zadań celem dorównania naszym zachodnim sąsiadom pod względem ilościowym, jakościowo bowiem już dawno im dorównaliśmy, jak tego dowiodły Challenge, zawody i wystawy.

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Profesor Ignacy Mościcki, Wódz Naczelny Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz niech żyją!

L. O. P. P. niech rośnie i rozwija się ku chwale i korzyści Wielkiej Polski Mocarstwowej.

Sekretarz Generalny: **Adam Wojtyga**, ppłk. pil.

Prezes Zarządu Głównego L. O. P. P.:

Inż. **Leon Berbecki**, gen. dyw.

Warszawa, wrzesień 1938 r.

20.000 metrów w stratosferę

Rada Naukowa polskiego lotu do stratosfery ukończyła już przygotwania wstępne do tego lotu. W chwili obecnej praca przechodzi w teren, t. j. w dolinę Chochołowską w Tatrach, skąd nastąpi start. Prace przygotowawcze, wykonane do dziś, przedstawiają się następująco:

Rada Naukowa opracowała naukowe eksploatowanie stratosfery i przygotowała wszelkie aparaty do tego celu potrzebne, a więc zajęła się sprawą: promieni kosmicznych, badaniem stratosfery pod względem fizycznym i chemicznym, badaniem ozonu stratosferycznego, badaniami meteorologicznymi i innymi naukowymi zagadnieniami.

Rada Techniczna opracowała zagadnienie wyposażenia gondoli w aparaty pokładowe, odbiorniki i nadajniki radiowe, aparaty fotograficzne, zajęła się zagadnieniem pomiarów osiągniętej wysokości przez balon w aparaty do odświeżania powietrza w gondoli, startu, napełnienia gazem i t. p.

Komisja do spraw budowy balonu miała za zadanie zaprojektowanie samego balonu, jego profilu, konstrukcję klapy, rozrywacza, wybór i budowę tkaniny na powłokę, opracowanie gumy, ochronę powłoki balonu przed niszczącymi czynnikami stratosferycznymi, wykonanie prób i wszelkich pomiarów wytrzymałościowych. Opracowali powyższe zagadnienia inżynierowie: Mazurek, Pacosza, Karpiński i Stoszko. Konstruktor balonu inż. Józef Paczosa zaprojektował i opracował profil balonu, w kształcie jaja, zwróconego węższym końcem ku dołowi. Objętość balonu wynosi 124 000 m sześciennych. Po całkowitym napełnieniu, balon napełniony będzie wodorem. Jakkolwiek Ameryka zgodziła się sprzedać nam odpowiednią ilość helu, nie można było wykorzystać tej oferty ze względu na zbyt długi czas dostawy. Gondola zostanie przymocowana do balonu za pośrednictwem taśm o bardzo dużej wytrzymałości. Specjalne urzędzenie pozwoli na odczepienie się jej z chwilą zetknięcia się z ziemią. Przymocowana do gondoli linka rozrywacza natychmiast rozpruje unoszącą się wówczas do góry powłokę i spowoduje prawie natychmiastowe wypuszczenie gazu. Do schodzenia z pułapu użyta zostanie klapa pneumatyczna, sterowana z wnętrza gondoli.

Pod względem wytrzymałościowym i rozkładających się naprężeń na różne części powłoki, użyto 3 rodzaje tkaniny przegumowanej. Tkanina ciężka użyta została na górną część balonu, wystawioną na największą pracę, szczególnie podczas startu. Średnią i lekką użyto według obliczeń na inne części powłoki. Tkaniny wykonano w Polsce z przędzy jedwabnej gatunku Grege.

Ze względu na ochronę powłoki balonu przed działaniami różnych niszczących ją czynników i przeciwstawieniu się wpływowi gazu, tkanina została przegumowana od strony zewnętrznej i wewnętrznej. Po wykonaniu licznych prób na każdy czynnik z osobna i razem, i po poddaniu następnie zestarzałej sztucznie tkaniny próbom wytrzymałościowym i na dyfuzję, zakwalifikowano ten rodzaj gumy, który odpowiadał wszystkim założeniom, powziętym z góry jako minimum gwarancji lotu.

Chcąc uzyskać maximum wysokości, a jednocześnie zabrać do gondoli jak najwięcej aparatów naukowych i balastu, należało wykonać nie tylko mocną i lekką tkaninę, lecz i przegumować ją tak, aby nie obciążyć zbytnio balonu i dać błonę dostatecznie nieprzepuszczalną i odporną na niszczące czynniki. W tym celu należało opracować zupełnie nowy sposób powlekania tkaniny, gdyż metodami dotąd stosowanymi żądanego efektu uzyskać nie było można. Jedna z firm podjęła się zadania i przy współpracy wytwórni balonów opracowała nowy sposób gumowania tak delikatnych tkanin.

Gondolę wykonano ze stopu, zwanego hydronalium. Stop podobny przedstawia materiał lekki, a bardzo wytrzymały. Gondola ma kształt kuli o średnicy 24 cm.

Zw. Strzelecki

Z życia Orląt Z. S. w Chełmnie.

W niedzielę dnia 14 sierpnia b. r. przy bardzo pięknej pogodzie przybyła do grodu Kopernika wycieczka Orląt Z. S. z Chełmna w liczbie 25 uczestników. Po uczestnictwie na nabożeństwie w kościele św. Jakuba wycieczka wyruszyła w stronę ratusza, skąd zaczęło się oprowadzanie uczestników i zwiedzanie zabytków Torunia. Przede wszystkim więc zwiedzono ratusz, który zachwycał swą bogatą przeszłością wszystkich uczestników, a widok ze szczytu wieży na całe miasto i okolicę Torunia wywarł na uczestnikach wycieczki głębokie wrażenie, które niełatwo pójdzie w zapomnienie. Następnie zwiedzono Muzeum toruńskie, którego eksponaty bardzo zaciekawiły młodzież strzelecką. Podczas zwiedzania Ratusza i Muzeum towarzyszyło wycieczce kilka miłych pań, które przygodnie się dołączyły. Po zapoznaniu się z historią „Dworu Artusa", „Krzywej Wieży", „Bramy Klasztornej", starych spichlerzy i t. d. zarządzono przerwę obiadową. Po przerwie obiadowej ruszono w dalszym ciągu do zwiedzania i przede wszystkim zainteresowano się zabytkowymi świątyniami Torunia. W pierwszym rzędzie zwiedzono kościoły św. Jakuba, św. Jana, Najświętszej Marii Panny, które to świątynie mają bardzo obszerną historię i wartość jako zabytki dawnej architektury budowlanej.

Na zakończenie wycieczka zwiedziła jedno z najnowszych dzieł technicznych dzisiejszej doby, t. j. Radiostację Pomorską. Całość zrobiła na uczestnikach bardzo miłe i niezatarte wrażenie. Z jednej strony podziwiano stare zabytki a z drugiej zachwycano się pięknem nowych dzielnic i rozmachem z jakim rozbudowuje się nasze miasto, które nie chce być na końcu w najnowszych dziedzinach tak życia kulturalnego jak i gospodarczego.

Walne Zebranie Związku Strzeleckiego Grudziądz-miasto

Dnia 12 września 1938 r. o godz. 19-tej odbyło się w pięknie udekorowanej i przybranej w zieleń świetlicy Związku Strzeleckiego przy ul. Solnej 9/11 Walne Zebranie Związku Strzeleckiego Grudziądz-miasto, z udziałem przedstawicieli władz wojskowych, państwowych i samorządowych.

Na początek zebrania orkiestra Związku Strzeleckiego odegrała „Hej Strzelcy wraz" i „I Brygadę".

Zebranie zagaił i powitał zebranych przedstawicieli w osobach: p. majora Neya, który reprezentował Dowódcę Dywizji, p. Prezydenta miasta Włodka, delegata Starosty, p. Naczelnika Kucharskiego, Kmdta Grodzkiego P. W. p. kapitana Bałowskiego, zaproszonych gości, k-dtów Oddziałów oraz delegatów oddziałów — Prezes Zarządu p. Rosiński. Na przewodniczącego zebrania powołano p. majora Weissa.

Po szczegółowym sprawozdaniu zarządu i komendy przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Zebrani jednogłośnie wybrali Zarząd w składzie:

1. Prezes — ob. podchor. Imiela Karol.
2. Wiceprezes — ob. Rosiński Józef.
3. Sekretarz — ob. Milczyński Bolesław.
4. Skarbnik — ob. Kaus Robert.
5. Kierowniczka PK. ZS. — ob. Zarembska Jadwiga.
6. Referent WO. — ob. Dyniewicz Bernard.
7. Referent WF. — ob. pchor. Wieczorek Jan.
8. Ref. propag. — ob. komp. Maniewski Janusz.
9. Czł zarz. — ob. komp. Staftdwid - Bortkiewicz.
10. Czł. zarz. — ob. komp. Delatowski Franciszek.

Komisja Rewizyjna:

1. Adw. Lenik Eugeniusz.
2. Królicki Jan.
3. Porębski Stanisław.
4. Jan Koc.
5. Wiśniewski Wacław.

Po wyborach nowowybrany prezes ob. Imiela Karol w imieniu całego Zarządu podziękował zebranym za zaufanie, jakim go obdarowano, przyrzekając sumienną pracę i prosząc o współpracę dla dobra najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — zakończył zebranie.

Kol. Przysp. Wojsk.

Zawody Okręgowe K. P. W.

W dniach 27 i 28 sierpnia 1938 r. odbyły się na stadionie miejskim w Tczewie tegoroczne zawody sportowe i trójboju wojskowo-kolejowego Okręgu Pomorskiego.

Zawody tegoroczne swą liczebnością uczestników, swym wysokim poziomem i dobrą organizacją przewyższyły zawody okręgowe lat ubiegłych i były prawdziwym Świętem Kolejarza Pomorskiego; dowiodły one również, że Okręg Pomorski posunął się znacznie naprzód w wytyczonej sobie pracy, oraz, że idea wychowania fizycznego znalazła należyty oddźwięk w masach kapewiackich i pośród członków i ich rodzin.

Okręgowe zawody całkowicie spełniły swe zadanie i przyczyniły się do szerokiej propagandy sportu na Pomorzu, a społeczeństwo miasta kresowego Tczewa wykazały tężyznę fizyczną i dobrą postawę obywatelską Kolejarza Polskiego, który poza swoimi obowiązkami zawodowymi bierze czynny udział w zbiorowym życiu społecznym. Społeczeństwo miasta Tczewa żywo zainteresowało się zawodami i tłumnie zaległo piękny stadion miejski.

Udział w uroczystościach wzięli:

a) sportowcy i zawodnicy trójboju drużynowego w ilości ponad 200 osób,
b) poczet sztandarowy Okręgu,
c) kompania honorowa Ogniska Tczew,
d) orkiestra reprezentacyjna Okręgu z Torunia i orkiestra Ogniska Tczew,
e) prezesi i członkowie Zarządów Ognisk jako goście,
f) Zarząd Okręgu z prezesem Okręgu na czele,
g) prezesi Zarządów Okręgowych Związków Zawodowych Pracowników Kolejowych.

Władze Państwowe na uroczystym nabożeństwie i na zawodach reprezentował Pan Starosta powiatu tczewskiego — Biały, a władze organizacyjne Kapitan Bilewski, kierownik działu W. F. Zarządu Głównego K. P. W.

Kierownictwo zawodów sportowych spoczywało w ręku ob. Jana Brzezińskiego, kierownika działu W. F. Okręgu, a kierownictwo zawodów trójboju drużynowego w ręku obyw. Wacława Grudzińskiego, kierownika działu wyszkolenia Okręgu. Funkcję głównego sędziego trójboju pełnił zast. kierownika rejonu ob. inż. Kazimierz Klepaczko. Kierownikiem zawodów kolarskich był ob. Franciszek Dombek.

W czasie wciągnięcia flagi na maszt, wypuszczono ponad 500 gołębi pocztowych z wszystkich Sekcyj Okręgu Pomorskiego, w tym 3 gołębie z meldunkami prezesa Okręgu do Pana Wojewody Pomorskiego, do Pana Dowódcy Okręgu Korpusu Nr VIII oraz do Pana Dyrektora D. O. K. P. Toruń.

Na stadionie były zainstalowane specjalne megafony, przez które informowano b. szczegółowo zebraną publiczność. Funkcje informatora pełnił ob. Franciszek Lewicki.

Po zakończeniu zawodów odbyło się wręczenie nagród

przez prezesa Okręgu ob. Jerzego Kłossowskiego. Niezwykle pięknym zakończeniem dnia na stadionie było odśpiewanie modlitwy wieczornej przez uczestników zawodów i tysiączne tłumy publiczności.

Wieczorem w świetlicy Ogniska odbyła się dla zawodników i gości wieczornica połączona z zabawą taneczną.

Przebieg dwudniowych zawodów dowiódł, że organizatorzy zawodów z zast. kierownika rejonu ob. inż. Klepaczko i prezesem Ogniska inż. Krzywolakiem na czele dobrze spełnili swój obowiązek, za co Zarząd Okręgu wyraża im pochwałę. Również należy się pochwała zespołom biorącym udział w zawodach za ofiarny, bezinteresowny i chętny współudział: członkom pocztu sztandarowego, kompanii honorowej Ogniska Tczew pod dowództwem ob. Jana Kwiatkowskiego, obu orkiestrom pod kierownictwem ob. ob. Wiśniewskiego Jana i Lesińskiego Leonarda, chórowi i zespołowi teatr. Ogniska Tczew, dalej obu Panom Lekarzom rejonowym Dr Cymbrowskiemu i Dr Redigerowi, sanitariuszom, sędziom zawodów sportowych i trójboju drużynowego, zwycięzcom w zawodach sportowych i trójboju drużynowym za osiągnięte wyniki, wreszcie wszystkim zawodniczkom i zawodnikom, kolarzom, drużynom trójboju wojskowo-kolejowego za zachowanie dyscypliny, karności sportowej i organizacyjnej.

WYNIKI ZAWODÓW.

Gry sportowe:

Siatkówka żeńska:

Tczew — Bydgoszcz — 2:1 (10:15, 15:11, 15:10).
Grudziądz — Tuchola 2:0 (16:14, 15:0).
I miejsce zdobyła drużyna Ogniska Toruń.
II miejsce zdobyła drużyna Ogniska Tczew.

Siatkówka męska (klasa starszych):

Grudziądz — Tczew 2:1 (15:8, 9:15, 15:9).
Toruń — Grudziądz — 2:1 (6:15, 15:12, 15:5).
I miejsce zdobyła drużyna Ogniska Toruń.
II miejsce zdobyła drużyna Ogniska Grudziądz.

Koszykówka:

Gdynia — Tczew — 80:24.
Grudziądz — Toruń — 39:33 (walkower dla drużyny Torunia ze względu na dyskwalifikację zawodnika z Grudziądza.
1 miejsce zdobyła drużyna Ogniska Gdynia.
2 miejsce zdobyła drużyna Ogniska Toruń.

Bieg 60 m pań:

1 miejsce Książkiewiczówna Cecylia Toruń — czas 8,1 sek.
2 miejsce Lewandowska Elżbieta Toruń — czas 8,3 sek.

Bieg 100 m panów (klasa młodszych):

1 miejsce Dunecki Grzegorz Toruń — czas 11 sek.
2 miejsce Hoppe Romuald Starogard — czas 11,7 sek.

Bieg 100 m panów (klasa starszych):

1 miejsce Wiśniewski Alfons Grudziądz — czas 12,4.
2 miejsce Majtkowski Bydgoszcz I — czas 12,7.

Bieg 400 m (klasa młodszych):

1 miejsce Hałas Wiktor Gdynia — czas 54,9 sek.
2 miejsce Kreft Franciszek Starogard — czas 55,7 sek.

Rzut granatem (klasa starszych):

1 miejsce Rutyna Stanisław Skórcz — czas 72,64 m.
2 miejsce Lesiński Bernard Toruń I — czas 56,91 m.

Skok wzwyż pań:

1 miejsce Wiśniewska Leokadia Toruń II — 1,46 m.
2 miejsce Książkiewiczówna Cecylia Toruń II — 1,30 cm.

Rzut dyskiem pań:

1 miejsce Świerzyńska Janina Toruń — 32,34 m.
2 miejsce Skrzypnikówna Toruń — 31,36 m.

4 × 100 panów:

1 miejsce Toruń — czas 45,9 sek.
2 miejsce Gdynia — czas 47,1 sek.

Sztafeta pań 4 × 100:

1 miejsce sztafeta Toruń 55,7 sek.
2 miejsce sztafeta 2 Toruń.

Bieg 1500 m (klasa starszych):

1 miejsce Bydgoszcz II 424,5 sek. Szyperski Józef.
2 miejsce Drogokupiec Arkadiusz 425,4 — Toruń I.

Rzut kulą (klasa młodszych):

1 miejsce Eipert Jan Toruń — 12,81 m.
2 miejsce Dunecki Grzegorz Toruń — 12,13 m.

Skok wzwyż (klasa młodszych):



OBÓZ STRATOSFERYCZNY W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ POD ZAKOPANEM
Specjalnie wybudowane w dolinie Chochołowskiej pomieszczenie na gondolę i powłokę balonu „Gwiazda Polski".

1 miejsce Mazurowski Stanisław Starogard — 1,70 m.
2 miejsce Szczerbowski Leon Grudziądz — 1,65 m.

Skok w dal (klasa starszych):

1 miejsce Majtkowski Stefan Bydgoszcz I. — 5,49 m.
2 miejsce Wiśniewski Alfons Grudziądz — 5,02 m.

Skok w dal (klasa młodszych):

1 miejsce Hintz Józef Gdynia — 6,44 m.
2 miejsce Płaczek Stanisław Toruń I. — 6,14 m.

Sztafeta olimpijska:

Toruń II. — 1 miejsce — 3,40,3.
Gdynia — 2 miejsce — 3,40,4.

Bieg kolarski szosowy 60 km (klasa młodszych):

1 miejsce Jamroga Stanisław Gdynia — czas 1,40,2.
2 miejsce Smoliński Tadeusz — Gdynia — czas 1,42,9.

Klasa starszych:

1 miejsce Tarczykowski Józef Bydgoszcz — czas 1,56,52.
2 miejsce Stoyke Bronisław Grudziądz — czas 2,3,7.

Trójbój drużynowy

Punktacja ogólna:

1 miejsce — Gdynia 4 pkt.
2 miejsce — Grudziądz 8 pkt.

Punkatcja poszczególnych konkurencyj:

Strzelanie:

Gdynia 137 pkt.
Tczew 133 pkt.

Układanie i rozbiórka przęseł z szyn:

Gdynia 51 pkt.
Chojnice 61 pkt.
Grudziądz 71 pkt.
Tczew 81 pkt.

Marsz 8 km z obciążeniem 7,5 kg:

Gdynia 2 pkt.
Grudziądz — 2 pkt.
Chojnice — 3 pkt.

Kurs dla sanitariuszy sportowych organizuje Miejski Ośrodek W. F.

Dla zapewnienia organizacjom WF i PW oraz sportowym przeszkolonych sanitariuszy, którzy będą zdolni do udzielenia pierwszej pomocy w razie zaistnienia nieszczęśliwych wypadków, zwłaszcza w czasie imprez sportowych; Miejski Ośrodek WF w Toruniu w porozumieniu z komendantem Okr. Ośr. WF organizuje kurs dla sanitariuszy i masażystów sportowych.

Cel kursu:

Wyszkolenie sanitariuszy sportowych, których obowiązkiem będzie udzielenie pierwszej pomocy na wypadek nieszczęśliwego wypadku w czasie: zawodów sportowych czy treningów, opiekowanie się apteczką i sprawowanie nadzoru nad higieną w organizacjach wf i pw oraz sportowych.

Program kursu:

Program kursu obejmuje następujące przedmioty:

a) anatomia i fizjologia, b) higiena osobista i sportowa, c) pierwsza pomoc w nagłych wypadkach; 1) teoria, 2) zajęcia praktyczne: opatrunki, unieruchomienie kończyn, transport chorych, sztuczne oddychanie; d) apteczki, leki i ich użycie, e) masaż sportowy.

Egzamin:

Na zakończenie kursu odbędzie się egzamin, a absolwentom po zdaniu egzaminu z wynikiem pomyślnym zostaną wydane zaświadczenia z odbytego kursu.

Organizacjom, które kursu tego nie obeślą będzie przydzielać się boiska na imprezy łącznie z sanitariuszami przeszkolonymi, obciążając daną organizację dodatkowymi opłatami na opłacenie przydzielonych sanitariuszy.

Wykłady i zajęcia praktyczne na powyższych kursach odbywać się będą pod kierunkiem lekarzy poradni sportowo-lekarskiej w Okręgowym Ośrodku WF ul. Wały w godzinach wieczornych.

Zgłoszenia należy kierować do Miejskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego w Toruniu — Ratusz — pokój 3 do dnia 17 b. m.



Z ZAWODÓW BALONOWYCH O PUCHAR GORDON-BENNETTA
Na zdjęciu — balon L. O. P. P." w momencie startu do lotu w Liège. W gondoli od lewej: inż. Janik i kpt. Janusz.

Z ostatniej chwili

LOT W STRATOSFERĘ

Przyrządy naukowe. W pracowni zakładu fizyki szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego w Warszawie i zakładu fizyki akademii górniczej w Krakowie wykańczane są obecnie zespoły przyrządów naukowych do badania promieni kosmicznych, które użyte będą w polskim locie stratosferycznym. Są to używane już w lotach i wypróbowane poprzednio komory jonizacyjne, służące do mierzenia natężenia promieni kosmicznych i przyrządy służące do liczenia ilości promieni, wyznaczania ich kierunków, t. zw. liczniki Geigera. W pracowni fizyki akademii górniczej w Krakowie dało się wyprodukować wyjątkowo trwałe i pewne liczniki.

Klapa do wypuszczania gazu. Oprócz szycia powłoki stratostatu w wytwórni balonów i spadochronów w Legionowie buduje się niezwykle ważną część balonu t. zw. klapa, która służy do częściowego i stopniowego wypuszczania gazu przy schodzeniu balonu na dół. Klapa ta posiada oryginalną konstrukcję i jest sterowana pneumatycznie, za pomocą ściśnionego powietrza, które się będzie znajdować w butli stalowej wewnątrz gondoli balonu. Klapa z butlą łączy się długim przewodem kauczukowym. Jako zabezpieczenie, klapa najprawdopodobniej będzie posiadała również zwykłe sterowanie ręczne. Konstrukcja klapy musi jej zapewnić szybkość i pewność działania oraz niewrażliwość na zamarzanie.

Zainteresowanie we Francji. Prasa francuska wykazuje poważne zainteresowanie polskim lotem stratosferycznym. Dzienniki zamieszczają szczegółowe opisy balonu oraz liczne fotografie. „Petit Journal" pisze, że „Gwiazda Polski" będzie prawdziwym latającym laboratorium naukowym.



Boląca pustka

— Wie pan — odzywa się jeden z krytyków do Aleksandra Dumasa-syna, że zwrot „boląca pustka" w pańskiej ostatniej powieści wydaje mi się nienaturalny; czyż pustka może boleć?

Dumas spojrzał na niego z uśmiechem:

— A czy pana nigdy nie boli głowa?

Ça c'est Paris!

Grupa turystów amerykańskich zwiedza Montmartre. Oprowadzający ich przewodnik mówi tak szybko, że jego objaśnienia stają się zupełnie niezrozumiałe.

Jakiś przechodzień zwraca mu na to uwagę.

— To nie ma żadnego znaczenia — odpowiada przewodnik. — Oni i tak nie znają francuskiego!

Uśmiech Temidy

Sędzia P... jest niezwykłym pedantem. Przed paroma dniami przesłuchiwał świadka w sprawie o zabójstwo.

— Był to tak straszny widok — powiedział w pewnym momencie świadek — że włosy stanęły mi na głowie!...

— Zwracam świadkowi uwagę — odezwał się rzeczowo sędzia — że zeznaje pod przysięgą!

Piękność języka niemieckiego.

(Anegdotka z czasów, gdy Niemcy mieli w Afryce kolonie).

Pewne pismo paryskie daje następujący przykład piękności języka niemieckiego. (Anegdotka wprawdzie nie nowa, ale zawsze śmiech budzi):

W kraju Hotentotów, Hottentoten, znajdują się w wielkiej liczbie zwierzęta workowate, z rodzaju dydelfów, zwane po niemiecku Beutelratte. Krajowcy chwytają je, oswajają, i chowają w szopach, Kotter, opatrzonych kratami z drzewa, Lattengitter, do ochrony zwierząt od niepogody. Szopy te po niemiecku zwą się Lattengitterwatterkotter, a dydelfy oswojone Lattengitterwatterkotterbeutelratte.

Pewnego razu schwytano zabójcę, Attentäter, który zamordował Hotentotkę, Hottentotenmutter, matkę dwojga jąkających się głuptasów, Stottertrottel. Kobieta więc owa w dobrej niemczyźnie może się zwać Hottentotenstottertrottelmutter, a jej zabójca Hottentotenstottertrottelmutterattentäter.

Zabójcę zamknięto do szopy, Beutelrattenlattengitterwatterkotter, z której jednak uciekł, ale wkrótce wpadł w ręce pewnego Hotentota. Ten zadowolony przybiega do naczelnika okręgu, naturalnie ma się rozumieć Niemca.

— Schwytałem Beutelratte — zawołał.

— Co takiego? — zapytał naczelnik.

Attentäterlattengitterwatterkotterbeutelratte — wyjąkał krajowiec.

— I takich mamy dużo.

— To jest Hottentotenstottertrottelmutterattentäter — wykrztusił krajowiec.

— Więc nie mogłeś od razu powiedzieć, że schwytałeś Hottentotenstottertrottelmutterattentäterlattengitterwatterkotterbeutelratte!

— Powtórz to!

Hotentot zemdlał...

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . . 6 „
kwartalnie . . . 3 „
miesięcznie . . . 1· „
numer pojedyńczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)
Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:
strona . . . . 200 zł
1/2 strony . . . 110 „
1/4 strony . . . 70 „
1/8 strony . . . 40 „
1/16 strony . . . 25 „